

KRAKÓW I KRAKOWSKIE WE WRZEŚNIU 1939 ROKU W ŚWIETLE HISTORIOGRAFII

Literatura naukowa i popularna poświęcona kampanii wrześniowej jest ilościowo znaczna. „Wojna obronna Polski w 1939 r. — materiały do bibliografii” — opublikowane przez pracowników Centralnej Biblioteki Wojskowej w 1969 r. wraz z wydrukowanym w 1974 r. suplementem, wymieniają łącznie 1958 pozycji książkowych oraz artykułów, rozrzuconych po różnych czasopismach. Można śmiało założyć, że do chwili obecnej (listopad 1990 r.) takich publikacji przybyło co najmniej drugie tyle.

Gdyby wnioskować na podstawie częstotliwości powtarzania się nazwy Kraków w pracach poświęconych kampanii wrześniowej, to można by dojść do powierzchownego wniosku, że problematyka związana z funkcjonowaniem tego miasta w ostatnich miesiącach poprzedzających wybuch wojny oraz we wrześniu 1939 r. została przedstawiona przynajmniej w sposób wystarczający.

Od końca marca 1939 r. w Krakowie została zlokalizowana siedziba dowództwa armii, która od miejsca stacjonowania swojego sztabu przyjęła nazwę Armii „Kraków”. Walczyła ona chlubnie w trakcie kampanii wrześniowej, znacząc swój szlak bojowy — od Śląska i Podhala po Tomaszów Lubelski i Cieszanów — miejscami licznych bojów. Właśnie dzięki walkom tej armii, nazwa „Kraków” tak często występuje w syntezach i monografiach dotyczących kampanii wrześniowej. Nie licząc pojedynczych relacji publikowanych na emigracji i w podziemiu jeszcze w trakcie II wojny światowej, pierwsze poważniejsze opracowania i wspomnienia dotyczące działalności Armii „Kraków” pojawiły się w latach czterdziestych. Mamy tu zwłaszcza na myśli wspomnienia szefa oddziału operacyjnego sztabu Armii „Kraków” płka dypl. Jana Rzepeckiego, opublikowane w warszawskiej „Bellonie” (nr 9–10 z 1947 r. i nr 1 z 1948 r.) oraz opracowanie mjra dypl. Władysława Steblika — „Zarys działań wojennych w Armii ‘Kraków’ w kampanii wrześniowej 1939 roku”, Londyn 1949. Wprawdzie terror stalinowski uniemożliwił na przeciąg kilku następnych lat kontynuowanie w kraju badań m.in. dotyczących kampanii wrześniowej, jednak na emigracji prowadzone były one w sposób ciągły i już w 1951 r. zaowocowały wydaniem pierwszej części monumentalnego dzieła — „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, tom I, Kampania Wrześniowa 1939, Londyn. Niestety trudności obiektywne — finansowe i kadrowe — spowodowały, że praca ta do dzisiaj nie została jeszcze doprowadzona do końca. Odwilż październikowa, jaka miała miejsce w Polsce w 1956 r. umożliwiła wznowienie badań nad kampanią wrześniową również w kraju. Równocześnie zaczęto dość masowo publikować wspomnienia i relacje uczestników wrześniowych walk. Wiele z nich ukazało się w formie książkowej. Jeszcze więcej znajduje się rozproszonych po różnych czasopismach, zarówno profesjonalnych (zwłaszcza w „Wojskowym Przeglądzie Historycz-

nym”, kwartalniku wydawanym w Warszawie), jak też przeznaczonych dla masowego czytelnika.

Już w 1956 r. ukazała się w Warszawie rozszerzona wersja pamiętnika płka Rzepeckiego, zatytułowana „Wspomnienia i przyczynki historyczne”. Ta książka — zgodnie z ówczesną miarą — zawierająca skrajnie krytyczne opinie o działalności polskiego Naczelnego Dowództwa jest zarazem bardzo interesującym źródłem, pozwalającym ogarnąć ogrom trudności z jakimi borykał się zarówno przed wojną, a zwłaszcza w trakcie działań bojowych, sztab Armii „Kraków”. Co oczywiste, na charakter wszystkich publikowanych wspomnień bardzo rzutowało miejsce, jakie ich autorzy zajmowali w strukturach dowodzenia wojskiem. Toteż zupełnie z innej perspektywy zostały napisane relacje gen. bryg. Jana Jagmina Sadowskiego, dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk” („Wojskowy Przegląd Historyczny” — nr 4 z 1959 r., nr 1 z 1960 r., nr 1 i 2 z 1988 r.), płka Władysława Adamczyka, dowódcy 201 Pułku Piechoty („Przeciwawale”, Warszawa 1970), kpt. dypl. Józefa Kuropieskiego, oficera sztabu Grupy Operacyjnej „Bielsko” („Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939”, Warszawa 1973), czy por. Tadeusza Sztumberk-Rychtera, oficera sztabu 6 Dywizji Piechoty („Artylerzysta piechur”, Warszawa 1967). Wszystkie one jednak — bez względu na to, jak szeroka płaszczyznę obserwacji odzwierciedlają — stanowią bardzo ważne źródło dla historyka, zwłaszcza, że oryginalnych dokumentów bojowych oraz notatek prowadzonych na bieżąco w trakcie kampanii zachowało się stosunkowo mało. Z ważnych dokumentów bojowych Armii „Kraków”, przechowywanych w archiwach, większość opublikowano w pracy „Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł”, pod red. Eugeniusza J. Kozłowskiego, Warszawa 1969. Również niektóre dzieła literackie — mimo zbeletryzowanej formy narracji — nie utraciły swoich walorów źródła historycznego. Taki charakter ma na przykład znakomita powieść Jana Józefa Szczepańskiego „Polska Jesień”, opisująca działania bojowe artylerzystów, wchodzących w skład krakowskiej 6 Dywizji Piechoty. Mimo wszystko, opublikowane dotąd relacje i wspomnienia pozostawiają u historyka uczucie niedosytu. Tylko we fragmentach znane są wspomnienia dowódcy Armii „Kraków” gen. bryg. Antoniego Szyllinga („Zeszyty Historyczne” nr 32, Paryż). Brakuje relacji dowódców dywizji i brygad. M.in. nie doczekała się publikacji relacji dowódcy 6 DP gen. bryg. Bernarda Moda. Jedynym wyjątkiem są tutaj wspomnienia dowódcy i szefa sztabu 10 Brygady Pancerno-Motorowej — płka dypl. Stanisława Maczka („Od podwoły do czołga”, Edynburg 1961), oraz mjra dypl. Franciszka Skibińskiego („Pierwsza Pancerna”, Warszawa 1959).

Badania nad dziejami Armii „Kraków” kontynuował aż do swojej śmierci płk dypl. W. Steblik, w okresie międzywojennym wieloletni pracownik attachatu wojskowego w Niem-

czech, a w 1939 r. oficer oddziału wywiadowczego sztabu armii. Ukoronowaniem jego badań stała się — licząca ponad 700 stron — monografia: „*Armia 'Kraków' 1939*”, Warszawa 1975. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że żadna z monografii innych związków operacyjnych, walczących we wrześniu 1939 r. — a w ciągu następnych piętnastu lat wszystkie armie polskie doczekały się własnych opracowań — nie dorównuje zasobem informacji fachowością ocen poziomowi naukowemu, jaki prezentuje praca płka Steblika. Monografia Steblika jest chyba jedyną pracą polską, która w tak wszechstronny sposób wykorzystuje źródła i opracowania niemieckie. Bez ich uwzględnienia pełna i prawidłowa ocena działań strony polskiej nie jest praktycznie możliwa.

Powyższe uwagi nie iż do stwierdzeń płka Steblika należy podchodzić bezkrytycznie. Jak już wspominaliśmy, autor był oficerem Armii „*Kraków*” i stąd też wynika jego emocjonalny stosunek do opisywanych wydarzeń, co nie zawsze jest cechą pozytywną u historyka. Wydaje się nadto, że autor nieco bezkrytycznie zawierzył swoim własnym wspomnieniom i ocenom formułowanym jeszcze w czasie przeżywania opisywanych wydarzeń. Na przykład płk Steblik — mimo iż sam był fachowym oficerem wywiadu ofensywnego — uległ ówczesnym przesadnym sądom o rzekomej ogromnej sprawności niemieckiego wywiadu, działającego w Polsce. „*Wobec masowo uprawianego szpiegostwa — pisze Steblik — przez mniejszość niemiecką i donoszenia o każdym niemal naszym kroku ruchy koncentracyjne, mimo ochrony zastosowanej przez oddział II, były Niemcom prawie natychmiast znane. Na przykład przybycie Krakowskiej Brygady Kawalerii na swój odcinek było tego samego dnia omawiane przez gliwicką radiostację z odpowiednim komentarzem*” (W. Steblik, 1975, 97). W rzeczywistości wywiad niemiecki na terenie Polski pracował kiepsko. Świadczą o tym błędne dane dotyczące wojsk polskich zamieszczane na niemieckich mapach operacyjnych. Niektóre z nich opublikowane zostały w pracy Mariana Zgórniaka i Mieczysława Ciepiewicza, „*Przygotowania niemieckie do agresji na Polskę w 1939 r.*”, Ossolineum 1969. Analiza treści tych map dowodzi, że Niemcy aż do września 1939 r. potrafili nawet prawidłowo zlokalizować polskich dywizji i brygad, które zostały zmobilizowane jeszcze w marcu 1939 r. (m.in. 30 DP), nie wspominając już o jednostkach koncentrowanych w sierpniu 1939 r. Również — wbrew temu co pisał płk Steblik — rejon koncentracji Krakowskiej Brygady Kawalerii, jak świadczą o tym niemieckie mapy sztabowe, został przez wywiad niemiecki określony błędnie. Wszystko to jednak nie zmienia generalnie bardzo pozytywnej oceny monografii płka Steblika, jakiej daliśmy wyraz poprzednio.

W przeciwieństwie do dziejów całej Armii „*Kraków*” prace nad historią poszczególnych jednostek — pułków oraz dywizji i brygad — wchodzących w jej skład zaawansowane są słabo. Tylko niewiele pułków doczekało się własnych opracowań. Wśród nich wymienimy historię 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, opracowaną przez Kornela Krzeczunowicza (Londyn 1960), Jana Pabicha, „*Niezapomniane karty — Z dziejów 6 Pułku Artylerii Lekkiej*” (Kraków 1982) oraz Jana Przemyśły-Zielińskiego, „*Księgę wrześniowej chwały pułków śląskich*” tom I (Katowice 1989). Całkowicie brakuje analogicznych opracowań dotyczących Wielkich Jednostek, a więc dywizji i brygad piechoty oraz kawalerii.

Istniejąca literatura naukowa, wliczając w to syntezę dotyczące całości kampanii wrześniowej, nadal nie potrafiła wyjaśnić wielu spraw, które w działaniach Armii „*Kraków*” oceniane są przez historyków i komentatorów wojskowych, jako kontrowersyjne. I tak, nie jest do końca jasna rola jaką Armia „*Kraków*” miała spełnić w całości planu wojennego,

przygotowywanego przez marszałka Śmigłego-Rydza. Wprawdzie najbliżsi współpracownicy polskiego Naczelnego Wodza gen. bryg. Wacław Stachiewicz i płk dypl. Józef Jaklicz w swoich powojennych relacjach, twierdzili, że Armia „*Kraków*” miała być „*pivotem*” (zawiasem) całego polskiego frontu. Stąd też powinna najdłużej trwać na swoich wyjściowych pozycjach, aby umożliwić wcześniejszy, skoordynowany odwrót wszystkich innych armii polskich. Jednak analiza wstępnego ugrupowania sił polskich nasuwa poważne wątpliwości, czy aby ta interpretacja jest słuszna. Istotnie, teoretycznie Armia „*Kraków*” była (oprócz armii odwodowej) najsilniejszym polskim związkiem operacyjnym w kampanii wrześniowej. Nie była jednak aż tak mocna, by mogła rzeczywiście pełnić rolę „*pivotu*” polskiego frontu, zwłaszcza w sytuacji, kiedy Naczelne Dowództwo nie zadbało o ochronę zarówno jej południowego jak i północnego skrzydła i dla oficerów sztabu armii nie ulegało wątpliwości, że w wypadku rozpoznania działań wojennych od początku będzie ona zagrożona dwustronnym okrażeniem. Pozostawienie luki za południowym skrzydłem armii — Armia „*Karpaty*” była armią tylko z nazwy — budzi tym większe zdumienie, że niebezpieczeństwo grożące od południa dostrzegane było przez przedstawicieli polskiego Naczelnego Dowództwa już na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. 24 maja 1939 szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachiewicz, w trakcie polsko-brytyjskich rozmów sztabowych, wyraził opinię, że niemieckie natarcie od strony Czechosłowacji jest zupełnie możliwe. „*Główny wysiłek — stwierdził generał — byłby prawdopodobnie kierowany przez dolinę Popradu, skąd są przejścia przez Karpaty*” (W. T. Kowalski, 1989, 284). Ponadto, jeżeli rzeczywiście Armia „*Kraków*” miała stanowić oś odwrotu wszystkich innych polskich związków operacyjnych, to trudno zrozumieć dlaczego, tak szybko, bo już 2 września, udało się uzyskać gen. Szyllingowi zgodę od Naczelnego Wodza na generalny odwrót z częściowo ufortyfikowanej pozycji na Śląsku i Podhalu. Niektórzy sztabowcy uważają, że marszałek Śmigły zbyt łatwo uległ naleganiom gen. Szyllinga i zgodził się na odwrót, w sytuacji gdy armia była jeszcze zdolna do utrzymywania dotychczasowych pozycji obronnych (S. Kopański, 1962, 27–28). Ocena ta została także podtrzymana w niektórych opracowaniach historycznych (E. Kozłowski, 1979, 397–398).

Kontrowersje budzi także kierunek odwrotu armii, zaakceptowany przez Naczelnego Wodza. Odwrót odbywał się po obu stronach Wisły, na linię Dunajec — Nida. Tymczasem, jeden z najwybitniejszych znawców dziejów kampanii wrześniowej, płk dypl. Marian Porwit uznał, że w konsekwencji prowadziło to do odsłonięcia całego strategicznego kierunku południowego dla działań niemieckich. Optymalnym rozwiązaniem byłoby wytyczenie osi odwrotu Armii „*Kraków*” na południe od Wisły, by w ten sposób utrudnić Niemcom przedarcie się przez Karpaty i strategiczne okrażenie całości polskich sił (M. Porwit, 1983, 170–175).

Mimo generalnie pozytywnej oceny, także i dowodzenie Armią „*Kraków*” — zwłaszcza w pierwszych dniach wojny — nie jest bezdyskusyjne. Wiele przekazów wskazuje na zbyt dużą nerwowość, jaka ujawniła się wówczas w sztabie armii (E. Kozłowski, 1979, 443–444). Odbiło się to negatywnie zwłaszcza na losach Grupy Operacyjnej gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, która od 6 września pozostawiona została sama sobie, gdyż sztab Armii „*Kraków*” nie raczył poinformować gen. Boruty, że przechodzi on pod rozkazy dowódcy Armii „*Karpaty*”, a ten także nie od razu nawiązał kontakt z nowo podporządkowaną sobie Grupą Operacyjną (M. Porwit, 1983a, 407). W okresie późniejszym — w miarę nabywania doświadczeń — dowodzenie armią stawało się

coraz sprawniejsze. Dowódca armii gen. Szylling stanął na wysokości zadania, a ponadto zawsze mógł liczyć na inicjatywę podwładnych dowódców, którzy niekiedy potrafili skorygować nie zawsze trafne decyzje swojego przełożonego. I tak, gen. Jagmin-Sadowski sprzeciwił się poleceniu pozostawienia artylerii w trakcie przeprawy armii na zachodni brzeg Wisły, dzięki czemu nie dopuścił do utraty przez oddziały zdolności do prowadzenia dalszych działań bojowych (M. Porwit, 1983a, 423–424).

Nie ma potrzeby omawiania w tym miejscu wszystkich kontrowersji dotychczasowych działań Armii „Kraków”. Zauważmy jednak, że odwrót należy do najtrudniejszych form działań bojowych, wymagających od żołnierzy i oficerów nie tylko ogromnej odporności fizycznej, ale także i siły psychicznej. Nic więc dziwnego, że odwrotowi towarzyszył także pogłębiający się chaos oraz występująca w niepokojących rozmiarach dezercja. Zjawisk tych — zwłaszcza dezercji — jak dotąd nikt porządnie nie przebadał. W naszym przekonaniu, sprowadzanie tego zjawiska tylko do nielojalnej postawy przedstawicieli mniejszości narodowych służących w wojsku — głównie Niemców i Ukraińców — stanowi zbyt uproszczenie. Uciekali się nie tylko Niemcy czy Ukraińcy, ale także Polacy (nawet oficerowie) i sprawą dalszych badań — o ile istnieją odpowiednie źródła — będzie procentowe ustalenie narodowościowego składu dezertów (T. Sztumberk-Rychter, 1967, 37). Znane są zresztą także wypadki, kiedy w jednostkach wojskowych zarówno Ukraińcy jak i Niemcy bili się mężnie do końca. Również i kryzys spowodowany dezercjami został w oddziałach na ogół opanowany. Ci co zostali w szeregach walczyli poniekąd ochotniczo, a nie z przymusu. Paradoksalnie, często pomimo kurczenia się stanów osobowych jednostek wojskowych, równocześnie wzrastała ich zwartość i zdolność do skutecznego stawienia oporu przeciwnikowi.

Wiele troski przysparzały dowództwu tabory konne. O ile w wyniku działań bojowych kurczyły się stany osobowe oddziałów pierwszoliniowych, o tyle zarazem następował przerost ich taborów. Blokowały one skutecznie wszystkie drogi, uniemożliwiając oddziałom sprawne przeprowadzanie przegrupowań i przemarszów. Zarazem tabory były najbardziej podatne na panikę, zwłaszcza gdy zostały zaatakowane przez lotnictwo nieprzyjaciela (E. Kozłowski, 1968, 796–798).

Zauważmy wreszcie, że ciągle brakuje prac, które by w sposób całościowy — przy zastosowaniu identycznych i uzasadnionych kryteriów — zanalizowały postawę i działalność polskich wyższych dowódców, odpowiedzialnych za losy dywizji, brygad i pułków. Tymczasem formułowane w opracowaniach oceny wartościujące, dotyczące zachowania polskich dowódców nadal są bardzo często oparte na zupełnie dowolnych subiektywnych postawach. Takie niejasne i nieprecyzyjne kryteria oceny zastosował na przykład Piotr Stawecki, w artykule charakteryzującym polskich generałów w 1939 r. („Odra” nr 9 z 1985 r.). M.in. Stawecki powtarza negatywną opinię o gen. bryg. Januszu Gąsiorowskim, dowódcy 7 DP, walczącej w rejonie Częstochowy. Samotna dywizja nie miała żadnych szans w starciu z trzema dywizjami niemieckimi, dysponującymi jeszcze bronią pancerną. Co interesujące, pod adresem gen. Gąsiorowskiego nie zostały sformułowane żadne poważniejsze zarzuty. Dzielił on do końca losy swoich żołnierzy, razem z nimi po beznadziejnych walkach trafiając do niemieckiej niewoli.

Na zakończenie rozważań o działaniach bojowych Armii „Kraków” zauważmy, że jej walory bojowe doceniło także dowództwo niemieckie, skoro w komunikacie z 8 września charakteryzowało Polaków walczących w południowej części

kraju, jako „w wielu miejscach” stawiających opór „zręcznie i uporczywie” (E. Kozłowski, 1968, 627).

Jeżeli jednak pominiemy prace dotyczące działalności Armii „Kraków” to okaże się, że literatura odnosząca się do dziejów miasta Krakowa we wrześniu 1939 r. jest więcej niż skromna. Poza wzmiankami rozsypanymi w różnych wspomnieniach i opracowaniach Kraków nie doczekał się jak dotąd monografii omawiającej jego losy w trakcie kampanii wrześniowej oraz w ostatnich miesiącach poprzedzających wybuch wojny. Tylko w pewnym stopniu można to wytłumaczyć faktem, że Kraków już 6 września został okupowany przez wojska niemieckie. Bardziej istotną przyczyną jest ogólne zaniedbanie badań nad społecznymi aspektami Września, co powoduje, że nadal przy charakteryzowaniu postaw społeczeństwa polskiego we wrześniu 1939 r. historyk częściej operuje wątpliwymi uogólnieniami niż wnioskami wypływającymi z analizy materiału źródłowego. I tak, niemal wszystkie prace historyczne powielają tezę o zdecydowanej i jednolitej postawie społeczeństwa polskiego, bardziej gotowego na wojnę niż na jakiegokolwiek ustępstwa wobec żądań niemieckich. Jeżeli nawet ta teza jest generalnie prawdziwa, to jednak mało który z historyków zadał sobie trud by zastanowić się, co było źródłem takiego nastawienia polskiej opinii publicznej. Jak się wydaje, teza o twardym stanowisku społeczeństwa polskiego jest właściwie odbiciem obrazu stworzonego przez ówczesną prasę polską, zarówno rządową jak i opozycyjną. Istotną rolę w tworzeniu takiego poglądu, a więc i w kształtowaniu ówczesnych postaw społecznych odgrywała prasa krakowska, na czele z mającym zasięg ogólnopolski „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”.

6 sierpnia 1939 r. Kraków był widownią wielkiej ogólnopolskiej manifestacji, jaka odbyła się z okazji 25 rocznicy zapoczątkowania Czynu Legionowego. Tak jej przebieg odnotował płk dypl. Stefan Rowecki, późniejszy dowódca Armii Krajowej: „Rano o godzinie 8.30 jedziemy na miejsce zbiórki 5 pułku piechoty na ulicy Rajskiej. Stamtąd na czele 4 kompanii maszerują na Błonia. 5 pułk piechoty Legionów prowadzi Burhardt. Miasto wspaniale przybrane. Ulice zabite różnymi organizacjami, pocztami itp. Z trudem dobijamy się na nasze miejsce na Błoniach. Stoimy wszyscy w formie olbrzymiego prostokąta. Na wprost od Oleandrów ołtarz, obok niego las pocztów sztandarowych, chyba ponad 2000. Przed ołtarzem mównica, a przed nią podium, gdzie zasiądzie Marszałek. Przy dochodzeniu na nasze miejsce (5 pułk piechoty Legionów) ścisk olbrzymi, nie sposób się dopchać. (...) Godzina 10.00. Nadjeżdża Marszałek Rydz-Śmigły, stojąc w samochodzie, obok niego komendant Związku Legionistów, pułkownik Ulrych Juliusz. Samochód przejeżdża wzdłuż ścian olbrzymiego prostokąta, gdzie stanęły czoła kolumn pułków legionowych, różnych stowarzyszeń i organizacji i organizacji związku obrońców ojczyzny itp. Nie milkną nawet na chwilę potężne okrzyki i wiwaty. (...) Przemówienie Marszałka Śmigłego było krótkie, zwarte, z silnymi akcentami politycznymi (Gdańsk, Niemcy) na końcu. (...) Podkreślił, że nie rozumiemy pokoju pod hasłem: jeden ma brać, a drugi dać. Ostrzegł Hitlera i Niemców, że jeśli myślą nas postawić przed jakimikolwiek faktami dokonanymi w sprawie Gdańska, to napotkają naszą, choćby wojenną reakcję. Ta druga część przemówienia była bez przerwy ciągle przerywana okrzykami i wiewatami. (...) W czasie defilady lunął deszcz. Gdy mijaliśmy Kraków, w drodze jeszcze na Wawel do przeddefiladowania przed kryptą Wielkiego Marszałka, entuzjazm tłumów na ulicach dosięgnął zenitu. Starsze panie i dziewczęta, starcy i młodzi chłopcy, bez względu na ulewę, stali nie osłonięci na ulicach, i to godzinami, i pełni radości, entuzjazmu, choć zmoczeni i na pewno głodni, wiewatowali bez przerwy na cześć przechodzących. Te okrzyki, gesty, spojrzenia

nie były nakazane, szły widać wprost spod serca, wprost z mózgu i to dało się wyczuwać. Własna chęć, własne uznanie i kult dla tych, co walczyli o Polskę i pójdą o nią dalej bić się, sprowadziła ich tutaj na drogę naszego przemarszu. Naprawdę nie jestem wrażliwy, ale parę razy lży zakreśliły mi się w oczach i byłyby poleciały, żeby nie siła woli, gdy tak patrzyłem na ten entuzjazm kilkuset tysięcznych tłumów (podobno zjechało do Krakowa ponad 180 000 ludzi). Warto było przejść całą naszą żołnierską drogę legionową od 6 VIII 1914 do chwili obecnej, warto było ponieść trudy i rany, i to nie tylko dla Polski, aby była wolna, ale i dla tych Polaków, którzy tak umieją odczuć czyn nasz i którzy tak kochają naszą wolność i swobodę. Ci na pewno, gdy przyjdzie ciężka chwila, staną się godnymi spadkobiercami naszego 'czynu legionowego'" (S. Rowecki, 1988, 141–142). Wiele jednak wskazuje na to, że w tym czasie mało kto liczył się z nieuchronnością wybuchu wojny. Większość społeczeństwa zdawała się wierzyć, że Hitler ugnie się przed ryzykiem wywołania wojny światowej, skoro poprzednia przyniosła Niemcom druzgocącą klęskę.

Sytuacja zmieniła się dopiero po ogłoszeniu 24 sierpnia przez władze polskie mobilizacji alarmowej. „W mieście i na prowincji zaczęło się ogromne poruszenie. — wspominał ówczesny mieszkaniec Krakowa Stefan Bolland — Telefony i telegraf były zablokowane wezwaniami rezerwistów, którym w domu doręczono karty powołania. (...) Pomimo wielkiego poruszenia nie było jednak paniki, ani żadnych nieporządków. Wybuch wojny uważano obecnie za bardzo prawdopodobny, ale nie za pewny. Zresztą gazety dają jasny obraz nastrojów tego okresu. Zaczęliśmy wówczas robić pewne zapasy żywności, świec, etc. oraz rozpatrywać możliwość ewakuacji. Sprawa wyjazdu z Krakowa na wypadek wojny była brana pod uwagę już wcześniej. Jeszcze na wiosnę władze wysłały na ten temat jakieś kwestionariusze, których jednak nikt nie brał poważnie, podobnie jak poczynał w zakresie Obrony Przeciwlotniczej. W rozmowie wiele osób wyjawiało rozmaite plany opuszczenia Krakowa na wypadek wojny. Projekty opuszczenia Krakowa opierały się na następujących przesłankach: 1) Sądzono, że miasta będą bombardowane i niszczone, a ludność wytruta przy pomocy gazów. Zdawano sobie sprawę z niemożności skutecznej obrony przeciwlotniczej, a zwłaszcza przeciwgazowej (gazów obawiano się najwięcej). Tymczasem, jak wiadomo, Kraków prawie nie ucierpiał od bombardowania, gdyż zasadniczo bombardowano tylko obiekty wojskowe, a gazów w Polsce — o ile mi wiadomo — nie używano wcale. 2) Liczono się z oddaniem (przejściowym) Krakowa. Słyszałem nawet plotki, że linia obrony ma być dopiero na wysokości Dunajca. Oczywiście nikomu do głowy nie przyszło, by przebieg wojny miał być taki, jaki był w rzeczywistości. 3) Obawiano się, że Niemcy będą mordować ludność cywilną, a w każdym razie, że młodych ludzi będą wywozić do Niemiec. Moment ten stał się głównym powodem późniejszych masowych ucieczek, o czym niżej. W związku z tym wszystkim spodziewano się, że Kraków będzie przez władze ewakuowany, i uważano, że kto może winien go opuścić przed ewakuacją, gdy warunki po temu są pomyślniejsze. Rzeczywiście, w ostatnim tygodniu sierpnia, szereg rodzin powyjeżdżało z Krakowa, zwłaszcza w kierunku Lwowa i Lublina. Równocześnie w Krakowie dał się zauważyć pewien napływ przybyszów z Górnego Śląska. Niektórzy przyjeżdżali z meblami. Znam wypadek, że pewni państwo z Katowic sprowadzili się do Krakowa, płacąc mieszkanie za rok z góry" (S. Bolland, 1989, 14–15). Jak można sądzić na podstawie przytoczonego tekstu (a także innych znanych przekazów) postawy społeczeństwa polskiego nie były wcale tak jednoznaczne — w sensie całkowitej gotowości do ponoszenia ciężarów wojny — jak to się najczęściej sugeruje w historio-

grafii i okolicznościowej publicystyce. Wydaje się również, że masowe przygotowania do biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej uświadamiały ludności całą grozę przyszłej totalnej wojny i zamiast budzić pewność i wiarę we własne siły stały się zaczynem gwałtownej paniki, która tak łatwo szerzyła się wśród ludności od pierwszych dni wojny, obejmując mieszkańców coraz rozleglejszych połaci Rzeczypospolitej.

Właściwe prace przygotowawcze na wypadek wojny władze cywilne zapoczątkowały dopiero w ciągu ostatniej dekady sierpnia. Szereg wzmianek na ten temat można znaleźć w zbiorowej pracy — „Kraków w latach okupacji 1939–1945”. *Studia i Materiały*”, Rocznik Krakowski t. XXXI, Kraków 1957. I tak 21 sierpnia wyznaczono w Zarządzie Miejskim Krakowa kierowników wycofania, mających przygotować ewakuację do Brzeżan części personelu urzędniczego oraz dokumentów i mienia państwowego. Nadal jednak nie ustalono kto konkretnie ma Kraków opuścić (tamże, s. 106). Zresztą nawet wówczas większość przygotowań na wypadek wojny dokonywana była nie tyle z inspiracji władz, ile z osobistej inicjatywy poszczególnych osób. Tylko przezorności pracowników Zamku Wawelskiego zawdzięczać należy, że w nocy z 3 na 4 września galarami wiślanymi wywieziono kolekcję 132 sztuk arrasów oraz innych najcenniejszych pamiątek historycznych i arcydzieł sztuki. Od 25 sierpnia w porozumieniu z metropolią krakowską Adamem Sapiehą przeprowadzano rozbiorę Ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim, by 30 sierpnia galarami wiślanymi przetransportować go do Sandomierza. Z Muzeum Narodowego wywieziono do Zamościa obraz Jana Matejki „Hold Pruski”.

W sumie trudno nie zgodzić się z opinią, że wybuch wojny zastał Kraków całkowicie nie przygotowany na taką ewentualność. „W mieście nie było prawie żadnych zapasów żywności — pisał Tadeusz Filippi — ani też zapasów surowców i materiałów, jak również zapasów materiałów opałowych i pędnych, niezbędnych do prowadzenia i podtrzymywania produkcji przemysłu i rzemiosła; brak było również zapasów towarów w handlu, a transporty zdążające do Krakowa z mąką, zbożem do młynów, cukrem oraz węglem i innymi artykułami codziennej potrzeby, bądź to ugrzęzły w drodze, bądź też dostały się w ręce wroga jako zdobycz wojenna” (tamże, s. 129).

Tak więc, właściwie jedynych poważniejszych przygotowań na wypadek wojny dokonały władze wojskowe. Poza tym, że w Krakowie stacjonował sztab armii polowej, tutaj mieściła się także siedziba dowództwa Okręgu Korpusu, który swoim zasięgiem obejmował obszar południowej Polski od Śląska po Dębicę. Aparat dowództwa Okręgu Korpusu na wypadek wojny miał być przekształcony w dowództwo etapów, czyli w kwatermistrzostwo Armii „Kraków”. Przygotowania do realizacji tego zadania opisuje w swoich wspomnieniach ostatni dowódca Okręgu Korpusu w Krakowie gen. bryg. Aleksander Narbut-Łuczyński („U kresu wędrówki” Londyn 1966). Jak się wydaje, także przystosowanie aparatu DOK do działań wojennych nastąpiło zbyt późno, stąd też dowództwo etapów nie potrafiło ani zapewnić porządku na tyłach Armii „Kraków”, już w pierwszych dniach wojny całkowicie zdeorganizowanych przez masowy exodus ludności i grupy maruderów, którzy opuścili szeregi wojska, ani zapewnić terminowego i sprawnego zaopatrzenia walczących oddziałów, chociażby w mapy. Wspomnienia gen. Łuczyńskiego są wymownym świadectwem chaosu, jaki od początku ujawnił się na zapleczu walczących wojsk.

Władzom wojskowym udało się natomiast znacznie zaawansować prace zmierzające do zorganizowania konspiracyjnej sieci dywersyjnej, która miała na terenach okupowanych przez Niemców współdziałać z regularnymi jednostkami Woj-

ską Polskiego walczącymi na froncie. Szybkość z jaką rozwinęły się działania wojenne zaskoczyła członków sieci dywersji pozafrontowej. Ostatecznie nie odegrała ona istotniejszej roli w kampanii wrześniowej. Struktury dywersyjne powołane przed wojną miały natomiast istotny wkład przy zakładaniu zrębów konspiracji w zajętej przez okupantów Polsce. O tworzeniu w Krakowskim sieci dywersji pozafrontowej oraz o roli jaką odegrała ona jako podstawa Organizacji Orła Białego — jednej z silniejszych struktur konspiracyjnych w okupowanym Krakowie pisze m. in. płk Kazimierz Pluta-Czachowski w pracy „Organizacja Orła Białego. Zarys genezy i działalności”, Warszawa 1987.

O narastającym zamieszaniu i zmianach nastrojów, jakie towarzyszyły pierwszym dniom wojny informują nieliczne wzmianki i opublikowane wspomnienia. „Sobota, 2.IX, upłynęła względnie spokojnie. — zapisał Stefan Bolland — Funkcjonowało jeszcze radio, wyszły gazety (choć w zmniejszonej objętości) przynosząc wiadomości niezbyt konkretne, ale utrzymane w tonie raczej optymistycznym. Tego zdaje się dnia zbombardowano radiostację krakowską, która była z tego powodu kilka godzin nieczynna, a Gąsiorowscy umierali z wrażenia. (...) U W. rozważaliśmy ewentualność wyjazdu z Krakowa na wypadek, gdyby możliwość taką należało wziąć pod uwagę. (...) Wszystko to zresztą rozważaliśmy tylko jako teoretyczne możliwości, bynajmniej nie licząc się z szybkością ich realizacją. Chciałbym tutaj utrwalić ten nagły przeskok od rozważań o charakterze raczej teoretycznym, do natychmiastowych decyzji i to w kierunkach zazwyczaj wprost przeciwnych do wyników tych rozważań. Tę niesamowitą atmosferę, w której ludzie żegnali się układając plany normalnych zajęć na jutro, pojutrze, a potem nagle, zamiast iść spać, siadali do samochodu, lub piechotą uciekali niemal tak jak stali, gdzie ich oczy pomiosły. (...) Kolo południa [3 września — A. S.] radio podało wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię. Przystawiono głośniki do okien. Ludzie szaleli z radości, gdyż zwlekanie przez Anglię było źródłem poważnego niepokoju. Wszystkim zaczęło się nagle wydawać, że klęska Niemiec jest kwestią bardzo niedługiego czasu. Chciałbym tu znowu podkreślić ową huśtawkę nastrojów, nagle przechodzenie od skrajnej paniki do równie skrajnego i nieuzasadnionego optymizmu. Objaw ten był jedną z charakterystycznych cech psychologii społeczeństwa w tym czasie i tłumaczy wiele faktów z jego zachowania się, które, wobec braku przyczyn obiektywnych, trudno będzie w przyszłości zrozumieć. Objawy te szerzyły się w atmosferze fantastycznych plotek, gdyż od samego początku wojny brak było jakichkolwiek wiadomości oficjalnych, na podstawie których można by sobie wyrobić zdanie o sytuacji. (...) Po drodze widzieliśmy jakieś wojska opuszczające kopiec Kościuszki. Wygląd tego wojska sprawiał wrażenie ucieczki, i jak się potem okazało, istotnie tak było. (...) Tymczasem Wasungowie zdecydowali się. Jest rzeczą trudną dziś do zrozumienia, w jaki sposób ludzie, którzy parę godzin wcześniej zapowiadali, że bez względu na wszystko nigdzie nie wyjadą, zdecydowali się w ciągu kwadransa opuścić tylko z podręcznym bagażem dom, interes, jednym słowem wszystko, z perspektywą, że opuszczając to nie wiadomo na jak długo, że jadą nie wiadomo gdzie i nie wiadomo z czego będą żyli. Ale tak samo zdecydowałem się ja sam (...) i dziesiątki tysięcy ludzi tejże nocy [z 3 na 4 września — A. S.] i następnego dnia. Uciekli oni z Krakowa piechotą, jak stali, parci nieprzezwyrodnym przymusem. Teraz rozumiem co to znaczy psychoza” (S. Bolland, 1989, 16–17).

Znaczny wpływ na wzrost nastrojów paniki miała także chaotyczna ucieczka przedstawicieli administracji samorządowej i państwowej z miasta. Zapoczątkował ją wojewoda krakowski dr Józef Tyimiński, który wraz ze swoim persone-

lem opuścił Kraków w nocy z 2 na 3 września. W jego ślady poszedł w południe 3 września komisaryczny prezydent miasta dr Bolesław Czuchajowski, zabierając ze sobą m.in. większość personelu i sprzętu straży pożarnej. Także większość jednostek policji państwowej opuściła miasto. W nocy z 3 na 4 września panika ogarnęła tysiące mieszkańców Krakowa, którzy samochodami, na rowerach czy pieszo ruszyli na wschód. Część płynęła galarami wiślanymi w kierunku Sandomierza. Wielu z tych uciekinierów dotarło aż na Kresy Wschodnie, gdzie ogarnięci zostali przez Armię Czerwoną. Najszczęśliwsi z nich wrócili do Krakowa w październiku czy listopadzie, inni po roku lub później, niektórzy nie powrócili już nigdy. Uciekali ludzie wszystkich stanów i zawodów — inteligenci, robotnicy i chłopci, urzędnicy, nauczyciele i duchowni, Polacy i Żydzi. W tłumy cywilów wmieszane były grupki żołnierzy — dezertersów, z reguły opowiadających jak to rzekomo zostali porzuceni przez oficerów.

Groźbie wytworzenia się stanu całkowitego rozprzeżenia i chaosu w Krakowie zapobiegła grupa ludzi skupiona wokół wiceprezydenta miasta dra Stanisława Klimeckiego, który pozostał na posterunku i energicznie działał na rzecz utrzymania ciągłości pracy podstawowych służb komunalnych. Dzięki zaangażowaniu pozostałych na posterunkach pracowników przez cały czas kursowały tramwaje, funkcjonowała elektrownia, gazownia, wodociągi.

4 września powstał w Krakowie Obywatelski Komitet Pomocy, któremu przewodniczył ks. metropolita Adam Sapieha. Komitet grupował najwybitniejszych obywateli miasta, którzy nie ulegli panice i postanowili wytrwać w nim bez względu na okoliczności. Ogromną moralną, ale także i rzeczywistą rolę jaką odegrał w tym czasie arcybiskup krakowski scharakteryzował ks. Jerzy Wolny w pracy „Arcybiskup Adam Stefan Sapieha w obronie narodu i kościoła polskiego w czasie II wojny światowej”, zamieszczonej w „Księdze Sapieżyńskiej”, tom II, Kraków 1986. 4 września ukazał się ostatni numer „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Przeszły funkcjonować telefony. Jednak już następnego dnia wydano „Gazetę Krakowską”, starając się jednak w jakiś sposób docierać do opinii publicznej.

Władzom miasta trudno było natomiast uporać się z falą rabunków, która dotknęła zarówno mieszkania pozostawione przez uciekinierów, jak i dobro prywatne i państwowe znajdujące się w pociągach unieruchomionych na torach kolejowych wokół Krakowa, m. in. w rejonie Krakowa Płaszowa.

Od rana 6 września do Krakowa zaczęły wkraczać oddziały Wehrmachtu. Rozpoczęła się okupacja miasta. Jej początkowe dzieje znamy dzięki takim pracom jak m.in. „Kraków pod rządami wroga 1939–1945”, Kraków 1946 (Biblioteka Krakowska nr 104), wspomniany już „Rocznik Krakowski” t. XXXI; Tadeusza Wronskiego, „Kronika okupowanego Krakowa”, Kraków 1974 czy Stanisława Dąbrowsy-Kostki, „W okupowanym Krakowie”, Warszawa 1972.

W pierwszych dniach okupacji wielu mieszkańcom Krakowa wydawało się, że plotki poprzedzające wkroczenie Niemców, a głoszące o ich okrucieństwie i krwiożerczości są znacznie przesadzone. Wprawdzie dowództwo niemieckie zatrzymało zakładników spośród członków Obywatelskiego Komitetu Pomocy, grożąc ich rozstrzelaniem w wypadku atakowania żołnierzy niemieckich, zostali oni jednak wkrótce zwolnieni. Służby miejskie działały w miarę normalnie. Niemcy pozwolili na funkcjonowanie samorządu miejskiego. Od 8 września wychodziła w Krakowie nowa gazeta „Dziennik Krakowski”, związana z zalegalizowanym przez okupantów Obywatelskim Komitetem Pomocy, kierowanym nadal przez

arcybiskupa Sapiehę. Historycy nie są zgodni w opiniach, czy „*Dziennik Krakowski*” można już uznać za pismo kolaborujące z okupantami, czy też jeszcze za głos niezależnej polskiej opinii publicznej. Poszczególne artykuły publikowane w „*Dzienniku Krakowskim*” przytaczane są na poparcie jednego lub drugiego stanowiska. I tak, jako dowód wielkiej odwagi redaktora naczelnego „*Dziennika*” Ludwika Szczepańskiego przytacza się jego artykuł „*Międzynarodowe prawo wojny*” ogłoszony 11 września, w którym autor sugerował, że okupacja to stan przejściowy, a o wszystkim zadecyduje dopiero pokój (J. Wolny, 1986, 233). Jednak z drugiej strony, „*Dziennik Krakowski*” — zgodnie z tezami ówczesnej propagandy niemieckiej — występował przeciwko kontynuowaniu wojny polsko-niemieckiej, wywołanej „*błędną polityką rządu polskiego*” (L. Dobroszycki, 1972). Mimo wszystko, nadzorujący już w tym czasie życie społeczne i polityczne Krakowa gestapowcy z I Grupy Operacyjnej (Einsatzgruppe) Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa uznali, że w „*Dzienniku Krakowskim*” „*występują obecnie oznaki konsolidacji narodu i opartej na szerokiej bazie działalności, skierowanej przeciw niemieckiej okupacji. Daje się tu do zrozumienia, że zajęcie miasta nie oznacza jeszcze w żadnym wypadku ostatecznego rozwiązania sprawy, a ostatnie słowo o niezawisłości państwa zostanie wypowiedziane gdzie indziej i po zakończeniu wojny*” (K. Leszczyński, 1971, 222). Toteż bardzo szybko, bo już 14 września „*Dziennik Krakowski*” został zastąpiony reaktywowanym „*Ilustrowanym Kurierem Codziennym*”, pismem w opinii historyków już w pełni realizującym wytyczne propagandy niemieckiej.

Niemcy z pierwszymi aktami mordów dokonywanymi na ludności Krakowa nie afiszowali się tak otwarcie jak miało to miejsce później, toteż historyk napotyka na trudności z pełnym ich zewidencjonowaniem. I tak dopiero w lipcu 1940 r. przypadkowo odnaleziono zwłoki 13 osób, zamordowanych koło cmentarza żydowskiego w Podgórzu w pierwszych dniach okupacji. Ofiary zatrzymano w pobliżu torów kolejowych i oskarżono o rabowanie znajdujących się tam pociągów ewakuacyjnych. Następnie wszelki ślad po nich zaginął. Prawdopodobnie tego mordu dotyczy wzmianka zamieszczona w meldunku Einsatzgruppe V z 11 września 1939 r.: „*Na przedmieściach Krakowa musiano wieczorem dnia 10. 9. 1939 r. przeprowadzić przeciwakcję w związku z plądrowaniem*” (tamże, s. 199).

Ze szczególnym okrucieństwem od pierwszego dnia wojny traktowana była ludność żydowska. Poprzez świadome różnicowanie swojego zachowania wobec Żydów i Polaków hitlerowcy usiłowali pobudzać tendencje antysemickie wśród polskiego społeczeństwa. Żydów rabowano i mordowano pod byle pretekstem. I tak 13 września dowództwo Einsatzgruppe I informowało Berlin, że poprzedniego dnia w Krakowie „*rozstrzelano 10 Żydów, ponieważ w nocy z 11 na 12.9.1939 r. z ich domów strzelano do przemaszerowujących żołnierzy Luftwaffe. Poza tym zastrzelono pięciu morderców, którzy zbiegli z więzienia i zostali schwytani*” (tamże, s. 205). Natomiast zgodnie z zeznaniami świadków tego mordu zginęły wówczas 32 osoby (w tym 25 Żydów), rozstrzelanych na terenie więzienia Św. Michała (S. Datner, 1967, 363). Żydzi zmuszani byli przez Niemców do wykonywania różnych robót publicznych. „*24 IX po raz pierwszy tłum Żydów spędzono na Zamek — wspominał Adolf Szyszko-Bohusz — do zasypywania rowów przeciwlotniczych, wykopanych w pierwszych dniach wojny na większym podwórku Zamku. Straż, złożona z SS-manów, znęcała się nad nimi. Przymusowo strzyżono brody, żołnierze Wehrmachtu fotografowali te sceny, rycząc ze śmiechu, kpiąc i bijąc opornych*” (A. Szyszko-Bohusz, 1957, 158).

Stopniowo także wobec Polaków okupanci niemieccy wyzywali się pozorów. 20 września policja niemiecka oskarżyła Polaków o zabicie w nocy na Plantach dwóch żołnierzy niemieckich. Aresztowano wówczas prezydenta miasta dra Klimeckiego, a wkrótce potem władzę w Krakowie objął komisarz niemiecki. Coraz wyraźniej zaznaczyła się linia niemieckiej polityki, zmierzająca do sprowadzenia Polaków do grupy ludności gorszej kategorii, bezpośrednio rządzonej przez „*naród panów*”. Bardzo szybko wzrastał urządniczy aparat niemiecki.

Mimo ogromnego wstrząsu psychicznego, wywołanego błyskawicznym upadkiem polskiej państwowości, w Krakowie — tak jak i na terenie całej Polski — tworzyły się załóżki różnych organizacji podziemnych. Zjawisko to świadczyło, że społeczeństwo nie załamało się moralnie, jak można by powierzchownie sądzić na podstawie fali ogromnej, a często niesprawiedliwej krytyki, jaka — umiejętnie podsycana przez propagandę niemiecką — skierowała się przeciwko kierownictwu państwowemu II Rzeczypospolitej.

Nadal w Krakowie trwał ogromny ruch ludności. Tędy wiodły najbliższe szlaki prowadzące na Węgry i dalej do Francji. Korzystała z nich młodzież oraz oficerowie, którym udało się uniknąć niewoli. Przez Kraków Niemcy transportowali tysiące jeńców wojennych do obozów w głąb Rzeszy. Polscy jeńcy spotykali się ze spontanicznymi oraz zorganizowanymi formami pomocy ze strony społeczeństwa Krakowa. Wreszcie — jak już o tym wspomiano — trwały pojedyncze i grupowe powroty Krakowian, którzy z początkiem września opuścili miasto. Przynosili oni tragiczne wieści o sytuacji w różnych rejonach kraju, zwłaszcza tych okupowanych przez Armię Czerwoną. Obserwacje poczynione na terenie okupacji radzieckiej, dotyczące zachowania mniejszości narodowych — zwłaszcza Ukraińców i Żydów — stały się źródłem negatywnych opinii, szerzących się wśród mieszkańców Krakowa jesienią 1939 r., odnośnie postaw tych narodowości wobec Polaków (M. Odyniec, 1989, 70—71).

Wyczerpujące omówienie wskazanych powyżej problemów z pewnością złożyłoby się na wartościową monografię dziejów Krakowa we wrześniu 1939 r. Należy wyrazić żal, że tego typu opracowanie nie zostało dotąd przygotowane, zwłaszcza, że badacz podejmujący obecnie próbę napisania takiej monografii będzie skazany niemal wyłącznie na istniejące źródła, gdyż świadków tamtych wydarzeń pozostało już przy życiu stosunkowo niewiele. Pewnym optymizmem napawa fakt, że historycy czasów wojny ciągle jeszcze natrafia na przechowywane w archiwach rodzinnych pamiętki lub prowadzone na bieżąco dzienniki. Zestawione z zachowanymi materiałami archiwalnymi oraz ówczesną prasą nadal mogą stanowić podstawę do napisania wartościowej a tak bardzo potrzebnej pracy o Wrześniu 1939 r. w Krakowie.

L I T E R A T U R A D O P R Z Y P I S Ó W

S. Bolland, *Notatki z lat wojny*, w: „*Zdanie*” nr 9, Kraków, 1989.

S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1.IX–25.X. 1939 r.*, Warszawa, 1967.

L. Dobroszycki, *Prasa polska w okresie kampanii wrześniowej i niemieckiego zarządu wojskowego*, w: „Zeszyty Historyczne” nr 21, Paryż, 1972.

S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1962.

W. T. Kowalski, *Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945)*, 1939 Zbiór dokumentów., Warszawa, 1989.

E. J. Kozłowski (opr.), *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł.*, Warszawa, 1968.

E. Kozłowski (red.), *Wojna Obronna Polski 1939, Polski Czyn Zbrojny w II wojnie światowej*, Warszawa, 1979.

K. Leszczyński, *Działalność Einsatzgruppen Policji Bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r.*, w: „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, tom XXII, Warszawa, 1971.

M. Odyniec, *Kamienica przy Smoleńsk. Zapiski 1939–1940*, w: „Znak” nr 9, Kraków, 1989.

M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939*, tom I, Warszawa, 1983.

M. Porwit, tom II. 1983a.

S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa, 1988.

W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa, 1975.

T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurem*, Warszawa, 1967.

A. Szyszko-Bohusz, *Wawel pod okupacją niemiecką. Wspomnienia z lat 1939–1945*, w: „Kraków w latach okupacji 1939–1945” Studia i materiały. Rocznik Krakowski tom XXXI, Kraków, 1957.

J. Wolny (red.), *Księga Sapieżyńska*, tom II, Kraków, 1986.